№ 31. Łowicz, piątek 1 sierpnia 1924 r. Rok XV.

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

MIECZYSŁAW ZYTNER.

Stosunki w dawnej szkole rosyjskiej.

Niewiele stosunkowo czasu dzieli nas od stopniowej likwidacji szkolnictwa rosyjskiego w Polsce. Dziesięć lat temu—w tym samym mniej więcej czasie--miejscowa Szkoła realna kończyła swoją karjerę na terenie Łowicza, wypuszczając ostatnie pokolenie maturzystów. Czas—doprawdy niedługi—zwłaszcza, jeżeli wziąć pod uwagę ogromne, nieporównanie ogromne zmiany, które stały się od tego przełomowego roku naszym udziałem.

Zdołaliśmy już jednak o tyle oswoić się z nowemi warunkami, że nadszedł czas rzucania okiem wstecz, zdania sobie sprawy z tego, co było dla nas niegdyś rzeczywistością, a co powoli traci barwę, traci kształty, staje się—wspomnieniem.

Dla nas—b. uczniów Szkoły realnej—wielki odłam tej minionej rzeczywistości zamykał się w murach Szkoły.

Dziś można i należy powrócić do niej na chwilę już choćby dlatego, że przecież lata szkolne—bez względu na okoliczności im towarzyszące—stanowią jeden z najważniejszych—nieraz decydujących—etapów w życiu człowieka. Owiewa je zresztą zawsze ten błogosławiony sentyment, który każe zapominać o mniej lub więcej przykrych stronach przeszłości i nadaje wspomnieniom świeżą niezapomnianą barwę. Już to wystarczyłoby na umotywowanie tego dosyć żywego odruchu, z jakim spotkał się projekt urządzenia zjazdu b. wychowańców łowickiej Szkoły realnej.

Ale jest jeszcze jeden wzgląd: zyskujemy możność spokojnego, męskiego spojrzenia —bez animozji i uprzedzeń—na warunki, w których odbywało się nasze wykształcenie i wychowanie—zyskujemy możność oceny. Musimy w pewnego rodzaju syntetyczny skrót ująć doświadczenia, które przyniosły nam lata. Dlatego nie bez wartości będzie uprzytomnienie sobie stosunków, jakie w szkole panowały.

Nie potrafiłbym uczynić tego wyczerpująco. Pojmuję swoje zadanie jako rzucenie kilku spostrzeżeń i wspomnień, które mogłyby stać się tłem i podstawą do spostrzeżeń i wspomnień indywidualnych. Temat jest bogaty i pociągający, ale rezultat zależy od zajęcia przez nas właściwego stanowiska, któreby stawiało omawianą rzecz w świetle jasnem odsłaniającym strony miłe i niemiłe, dobre i złe. Bo przecież chodzi o ocenę, nie o podrażnienie ran. Narzuca się w pierwszym rzędzie uwaga o wyjątkowem stanowisku szkoły rosyjskiej wobec społeczeństwa polskiego. W normalnych warunkach szkoła stanowi jeden z organicznych składników życia społecznego, przedmiot najżywszej troski obywatelskiej, instytucję o pierwszorzędnem znaczeniu dla przyszłości. Pomiędzy wychowaniem szkolnem i wychowaniem domowem musi istnieć współdziałanie, bo tylko dzięki niemu przygotowanie do życia nowych pokoleń osiągnie właściwy stopień jednolitości i harmonji. Szkoła rosyjska u nas tego kontaktu ze społeczeństwem mieć nie mogła.

Dlaczego?

Bo była Szkołą obcą.

Wychowanie szkolne i wychowanie domowe nietylko nie wspierały się nawzajem, lecz niejednokrotnie stawały przeciwko sobie: atmosfera domu rodzinnego musiała w imię bytu narodowego i godności narodowej zacierać wpływ, wywierany na młodzież w szkole. To samo zadanie leżało przed młodzieżą: i ona nie mogła poddać się całkowicie kierunkowi, jaki jej nadawała szkoła. Wytwarzał się swego rodzaju tragizm.

Do zapełniania klas po szkołach państwowych zmuszały młodzież okoliczności znane nam wszystkim zbyt dobrze, aby je trzeba było przypominać. Jedno tylko trzeba stwierdzić kategorycznie: były to pobudki głównie i prawie wyłącznie praktyczne. Nauka w obcym, dla niejednego aż do ukończenia szkoły trudnym do opanowania języku nie mogła posiadać tej siły atrakcyjnej, jaką mieć była powinna. Życie przeciętnego chłopca-polaka łamało się niejako na dwie połowy: jedną—spędzaną w domu, w otoczeniu polskiem, gdzie myślało się i mówiło po polsku, i drugą—szkolną, narzucającą potrzebę przystosowania się do zupełnie innej atmosfery, w której język polski czuł się nieswojo i—mieszany w rozmowach z technicznemi wyrazami rosyjskiemi—stawał się dosyć oryginalnym, ale mało sympatycznym żargonem. Tak więc już samo wstąpienie do szkoły państwowej nie pozbawione było zgrzytów.

Długi szereg lat nauki odsłaniał nowe trudności. Dziś, gdy stopniowo krystalizuje się odrębny typ szkoły polskiej, gdy zasadnicze podstawy kształcenia i wychowywania w szkolnictwie średnim są już gotowe, gdy z pośród walczących jeszcze o byt różnych koncepcyj wyłaniają się jednak powszechne, na wzorach przesławnej Komisji Edukacyjnej powstałe metody nauczania i wychowywania—możemy już uchwycić różnice także i na tym terenie.

Różnice—powiedzmy bez przesady—głębokie. Szkoła rosyjska i z racji swego powołania i z przyczyn kulturalnych była szkołą starego typu. I w zakresie programu, i w zakresie metod — stała na miejscu.

Ogromne skupienie materjału naukowego, brak planowego — z uwzględnieniem wieku i zdolności ucznia—rozkładu pracy na poszczególne klasy, jeżeli w dodatku znów wziąć pod uwagę język wykładowy, nie przyczyniały się do ułatwienia nauki. Jednostki zdolniejsze lub wyjątkowo pracowite zdobywały mniej więcej gruntowną znajomość wykładanych przedmiotów, ale z ogółem było gorzej. Mało lub wcale nie uwzględniano pracy nad rozwinięciem inteligencji, oraz wrodzonych indywidualnych skłonności i upodobań ucznia. Metoda ściśle podręcznikowa i pamięciowa dawała w rezultacie tylko to, co dać mogła, t. j. bardzo mało. Najlepiej może ujawniało się to przy nauce języka i literatury, oczywiście rosyjskiej: o samodzielnym, pod kierunkiem nauczyciela, rozbiorze literackim—prawie nie słyszało się; a najlepiej wychodziły na tem przedsiębiorstwa, które dostarczały popularnych opracowań na najrozmaitsze tematy; dziś trudno sobie wyobrazić, ile kursowało pomiędzy uczniami przeróżnych „temników“ wartości mniej, niż wątpliwej; uczeń—pomimo najsurowsze zakazy—przychodził na egzamin dosłownie obładowany „ściągaczkami“ i opancerzony podręcznikami.

Taki był ogólny charakter nauczania. Usiłowania wprowadzenia pewnych zmian, rewizji metod—usiłowania, podejmowane przez jednostki,—nie obalały zasady ogólnej.

Jeszcze jaskrawiej może uwydatnia się różnica w metodach wychowania—współczesnych i tych, pod któremi nas w szkole rosyjskiej trzymano. Nieda się zaprzeczyć, że szkoła państwowa miała wyraźny cel: szerzenie w Polsce kultury rosyjskiej. Czy dobrze pojmowała swoje zadanie, to inna rzecz. Ale w związku z tem wprowadzała, swoisty tak obcy kulturze polskiej, typ karności prawie koszarowej: poczynając od słynnego „halsztuka“ i pasa mundurowego, a kończąc na tresurze towarzyskiej wszystko sprzyjało ukształtowaniu ucznia na wzór szeregowca starego autoramentu. Długim, czarnym, ponurym —a nawet strojnym galowym — mundurom daleko było do estetyki i higieny. I znów, gdy porównamy dzisiejsze dążenia wychowawcze z temi, w których myśmy wyrastali, nietrudno będzie zrozumieć, czem się różni karność **z obawy** od karności **z poczucia obowiązku.**

Dziecko polskie nie czuło się dobrze w obcej sobie atmosferze. W niektórych szkołach—sądzę, że można to powiedzieć i o dawnej szkole łowickiej—poprawiała sytuację **liczebna** przewaga żywiołu polskiego, mimowoli wpływająca na modyfikację stosunków. Jak—powoli—krok za krokiem— zdobywał sobie element polski pewne uprawnienia, na to wskazuje choćby fakt, że język polski słyszało się coraz częściej w samej szkole nietylko pomiędzy uczniami, ale i w rozmowach uczniów z nauczycielami—polakami.

Życie czyniło swoje.

Uczniowie — polacy nie mieli jednak — śmiało to można powiedzieć — przedmiotu, który był im najbliższy: nauki języka i literatury polskiej. Traktowana dodatkowo w najmniej wygodnych godzinach nauka języka polskiego niebardzo pociągała.

(d. c. n.)

KORESPONDENCJE

Uroczystość w Złakowie. Dnia 6 lipca bieżącego roku, w naszej parafji Złakowskiej wszystko zdawało się być milszem i radośniejszem dla nas.

Z powodu uroczystości prymicyjnej, którą odprawił ks. Jan Fijałkowski, rodak wsi Duplice Małe, parafji Złaków. Już od rana młodzież naszej wioski jeździła na koniach, robiąc próbę jako banderja, a o godzinie 8 rano 14 koni stanęło przy domu rodziny ks. Fijałkowskiego, aby towarzyszyć młodemu kapłanowi do kościoła odległego o 3 kilometry. Konie były ubrane w zieleń i kwiaty. Chłopcy również w narodowych swych strojach wyglądali jak ułani.

[2]

Z nad polskiego morza.

Kack Wielki, Kartuzy, Chmielno i znowu Kack Wielki.

II.

Podczas dwutygodniowego objazdu wybrzeży naszego morza, z wrodzonej obecnie, nie tylko dziennikarzom i literatom, lecz wogóle wszystkim, a przynajmniej inteligencji pracującej — ciekawości, badałem drożyźniane warunki życia.

W oczekiwaniu na małej stacyjce, w Gdyni, przybycia pociągu, tłocząc się wraz z innymi pasażerami w ciasnym cielętniku, odgrodzonym od szyn sztachetami rzuciłem okiem na przybity tuż przed nosem, na ścianie, plakat, z którego dowiedziałem się, że w Kacku Wielkim, w pensjonacie niejakiego p. Franciszka Deji, pokój wraz z utrzymaniem kosztuje 6 złotych na dobę od osoby.

Postanowiłem przeto, po drodze do Kartuz, odwiedzić ów pensjonat, aby się przekonać co za tę niską (jak na stosunki pomorskie) cenę daje p. Deja.

Kack Wielki leży przy linji kolejowej, już przez rząd polski zbudowanej, okalającej terytyrjom „wolnego“ miasta, a łączącej Gdynię z Kokoszkami, skąd dalej przez Piłę jedzie się do Kartuz.

Moja towarzyszka podróży, pomimo, że jest nią rodzona żona, chętnie zgodziła się na zmianę marszruty. Bo że to było o porze przedpołudniowej, pociągu wprost do stacji Kack Wielki, nie mieliśmy, musieliśmy dojechać jednym z wielu pociągów na linji Gdynia — Gdańsk do stacji Kack Mały, skąd 4 klm. pieszej drogi do Wielkiego Kacka. Nie było czasu do namysłu. Pociąg wpada na stację. Siadamy i jedziemy. Po kilku minutach znajdujemy się na stacji w Małym Kacku, gdzie—zrobiwszy sobie z posiadanych cytryn i cukru, oraz zimnej wody lemonjadę w termosie — po krótkich deliberacjach nad walizkami (tylko dwie), biorę je odważnie i — ruszamy, odpoczywając co kilkadziesiąt kroków. Poczciwa żona (są poczciwe żony na świecie) chce mi ulżyć, albowiem dr. Pawiński nie pozwolił mi nic dźwigać, ani męczyć się fizycznie.— Napróżno!

Albo jesteśmy dżentlemanami wobec własnych żon, albo też zdobyć się możemy na kurtuazję tylko dla żon cudzych!... Dźwigam obie walizki, odpoczywam, popijam lemonjadę i prę dalej, a pot rosi me czoło. A czynię to wyłącznie dlatego, aby inni mężowie, czytelnicy „Łowiczanina“, w podobnych sytuacjach dobry przykład brali z niżej podpisanego, który nie we wszystkiem i nie zawsze świeci przykładem...

Patrząc na te banderje pomimo woli oczy łzawiły się każdemu z wielkiej radości. Jeżeli mamy taką młodzież, która tak umie szacunek oddać swemu rodakowi z wioski i który ma piastować godność kapłana, to z pewnością ta sama młodzież będzie czcić i szacunek odda należny swej matce Ojczyźnie. W krótkim czasie przybyli parafjanie z banderją z młodym kapłanem przed kościół i w pół do jedenastej parafjanie wraz z ks. Kanonikiem Trawińskiem poszli przed plebanję aby zabrać młodego kapłana do kościoła Z rozrzewnieniem zaśpiewał młody kapłan „Kto się w opiekę odda Panu swemu“; a lud dodając „szczerze ufa jemu“ i rozpoczął sumę, w której mu asystowali ks. Kanonik i alumn. Następnie ks. Kanonik Trawiński wygłosił doniosłe kazanie o znaczeniu i zadaniu kapłana, czego wierni z rozrzewnieniem słuchali. Po skończonem nabożeństwie młody kapłan udzielał błogosławieństwa każdemu z osobna t. j. kapłanom, ojcu i matce, siostrze i braciom, całej rodzinie, całej wiosce i parafji.

Przy powrocie młodego kapłana na plebanję przebiegły mu drogę licznie zebrane ziemianki parafjalne aby kapłanowi wręczyć stułę ich rękami uszytą.

Przy wręczaniu przemówiła przewodnicząca ziemianek krótko a treściwie o radości z powodu prymicji ks. Fijałkowskiego i chętnej ofierze niewiast parafjalnych. W krótkich a serdecznych słowach przemówił młody kapłan w nowej stule, która była już przedtem poświęcona. Następnie odbył się obiad wydany przez ks. Kanonika na cześć ks. Fijałkowskiego i jego rodziny. Po skończonym obiedzie młody kapłan wszedłszy do swej bryczki udał się wraz z banderją do swej rodzinnej wioski.

„Chociaż chata rodzinna nizka i słomą kryta, lecz księdza wesele—uczta wyśmienita“.

Ludzi wiele się naschodziło i księży też kilku było.

Na tem się uroczystość nasza skończyła.

Obecna wszystkiemu. *Marja Urbankowa.*

Ostrożnie z ogniem. Dnia 8 lipca r. b. żona gospodarza Jana Pawlaty ze wsi Lisiewice gminy Dąbkowice, starostwa Łowickiego, nie mając zupełnie do palenia drzewa, a chcąc ugotować sobie, mężowi i dzieciom obiad, przyniosła ze stodoły snopek słomy, a rozpaliwszy ogień, zaczęła gotować obiad. Zmuszona wyjść do obory doić krowy, a bojąc się, aby ogień nie zgasł, kazała czteroletniemu dziecku kłaść słomę na ogień, a sama wyszła do obory doić krowy. Przez nieuważność maleństwo zapaliło słomę w snopku, od czego zapaliła się słoma w łóżku i sprzęty w domu. Na krzyk dziecka zauważyli wychodzący dym oknami i drzwiami właściciel z sąsiadami i przy wielkim wysiłku i staraniu ogień w zarodku stłumili.

Niech ten pożar będzie przestrogą dla tych matek, które w tak nieoględny sposób wyręczają się malemi dziećmi przy paleniu ognia.

Skaratkowiak.

Ze wsi Skaratek pod Łowiczem. Dnia 6 lipca r. b. we wsi Skaratkach pod Łowiczem odbyła się zabawa z przedstawieniem amatorskiem, urządzona przez miejscowe „Koło Młodzieży“, z której czysty dochód w sumie 308 miljonów marek Skaratkowska młodzież, należąca do związku młodzieży, przeznaczyła na budowę pomnika Tadeusza Kościuszki w Skaratkach, który ma stanąć w środku wsi w kształcie obeliska z popiersiem naszego kochanego bohatera. W razie potrzeby, brakującą część funduszu zobowiązali się dołożyć Skaratkowiacy gospodarze.

Miejscowy gospodarz, Michał Sokół, chcąc się również przyczynić do uczczenia tego naszego bohatera narodowego, ofiarował potrzebny materjał budowlany do budowy tego pomnika.

Tak więc Skaratki wyprzedzą Łowicz i inne miasta w Rzeczypospolitej, które mają zamiar, a dotychczas tylko chełpią się z budową pomnika.

Po dobrej godzinie takiego spaceru z cieżkiemi przystankami, schodzimy z wyniosłego pagórka w cudną kotlinę, otoczoną zewsząd wzgórzami, porosłemi lasem sosnowym i bukowym, w której malowniczo, na niewielkiej przestrzeni rozłożyła się typowa wieś pomorska z domkami murowanemi, krytemi dachówką, wśród ogródków, kwiatów, i przylegających do wioski łanów zbóż i łąk szmaragdowych. To—Kack Wielki, nad którym panuje i kąpie się w blaskach słońca południowego kościołek murowany na wzgórku.

Tuż przy pierwszych domostwach pytamy o pensjonat p. Deji.

O, to tam, ten wysoki pałac za tym białym domem.

Informacja—imponująca! Lecz bynajmniej nie wystraszyła nas pałacowość pensjonatu, boć przecież czarne na białem czytałem ogłoszoną cenę 6-ciu zł. na dobę „z utrzymaniem smacznem i obfitem“.

Dochodzimy do „pałacu“, który jest sobie zwyczajnym domem piętrowym w części dwupiętrowym, ale zato najwyższym i największym w całym Kacku Wielkim.

Wchodzimy, Gospodarz, inwalida wojenny, miłej po wierzchowności szczupły, wysoki blondyn, wita nasz serdecznością niezwykłą, wprowadza do dużego pokoju, gdzie stoi kilka stołów, obrusami nakrytych, kredens i pianino,— sprowadza swoją żonę i, dowiedziawszy się, że wstępujemy obejrzeć pensjonat, z zamiarem zabawienia tu paru dni,— natychmiast proponuje nam obiad, który już stali goście spożyli, i— mamy wrażenie, że tu jakby nas z upragnieniem oczekiwano, jakbyśmy byli pierwszemi, choć tylko przelotnemi jaskółkami, które należy mile witać i gościć.

Po parodniowym pobycie w Wielkim Kacku, przekonaliśmy, się że z równą gościnnością i pieczołowitością są traktowani wszyscy goście, a było ich wówczas kilkanaście osób. Uprzejmość obojga gospodarstwa—ujmująca (on—kaszuba, rodem z Gdańska, ona—z Królewca, zaledwie rozumiejąca mowę polską); śniadania, obiady, podwieczorki i wieczerze—rzeczywiście smaczne i obfite, a wszystko — à discretion, nie wydzielane na porcje i porcyjki. Nie dość obfitego z 4 ch czy 5-ciu dań obiadu i z 2-ch dań z przystawkami wieczerzy, — wracasz człeku, dosyta najedzony do swego pokoju,—a tu już czeka cię olbrzymi kufel mleka, który, oczywiście, po krótkiem namyśle wypijam.

(dalszy ciąg nastąpi).

Za tak chwalebny czyn należy się Skaratkowskiej młodzieży uznanie i serdeczne podziękowanie od całego narodu. *Obecny.*

Wieś Skaratki, dnia 14 lipca 1924 r.

KRONIKA

Kalendarzyk.

† *Piątek* Piotra w okowach Ap.
Sobota N. M. P. Anielskiej. Alfonsa.
Niedziela Znalezienie rel. św. Szczepana.
Poniedziałek Dominika W.
Wtorek N. M. P. Snieżnej.
Środa Przemienienie Pańskie. Syksta
Czwartek Kajetana W., Donata B. M.

Wschód słońca g. 4 m. . zachód g. 7. m. 15.

— **Orkiestra 10 p. p.** będzie grywać w ogrodzie miejskiem w każdą środę od godziny 6-ej ½ wieczorem. Przy wejściu pobieraną będzie dobrowolna ofiara na flotę napowietrzną.

— **Zawiadomienie.** Jak stwierdzono nie wszystkie firmy handlowe i przemysłowe oraz osoby prywatne zgłosiły swe znaki reklamowe oraz szyldy, ewentualnie złożyły nieprawdziwe zeznania co do wymiarów, wobec czego Magistrat miasta Łowicza po raz drugi i ostatni wzywa wszystkie osoby, które dotąd tego nie uczyniły, by najpóźniej do **dnia 5 sierpnia r. b.** zadośćuczyniły powyższemu żądaniu.

Równocześnie zaznacza się, że w myśl art 62 ustawy z dnia 11 sierpnia 1923 r. o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych (Dz. U. R. P. Nr. 94 poz. 747) każdy, kto w zamiarze uchylenia się od obowiązku placenia danin komunalnych, składa wobec właściwej władzy komunalnej nieprawdziwe lub niezupełne zeznania albo w tym samym zamiarze odmawia odpowiedzi na określone pytania, ewentualnie usuwa przedmioty, podlegające daninom komunalnym, albo przedmiotów takich nie zgłasza do opodatkowania, podlega karze pieniężnej do wysokości **20-krotnej sumy** daniny utraconej lub na utratę narażonej. *Magistrat.*

Łowicz, dn. 18 lipca 1924 r.

— **Bruki w Łowiczu.** W ostatnich tygodniach Magistrat zarządził gruntowną reparację bruków naszego miasta, przyczem porobiono przy wysokich chodnikach wygodne przejścia, za co należy się Magistratowi uznanie.

Jednakże krańce naszego miasta są po macoszemu traktowane. Brak trotuarów i wogóle bruków na chodnikach, tej wygody dla publiki, jest charakterystyczną cechą naszego miasta. Cała ulica Piotrkowska, dojście go Starostwa musi się odbywać po jednej stronie, bo strona od Sw. Ducha, to zbiór fantastycznych dziur i wyboi i to w starych chodnikach. Ulica zaś Długa to pasierb przy macosze. Brylantem jednak brukowego interesu to ulica Sw. Ducha, bo choć środkiem jest bruk, jednak chodniki tej opieki nie zaznały.

Po deszczu brnij po błocie, a gdy środkiem pójdziesz to wtedy skacz przez 2 lub 3 łokciową szeroką wodę, aby dostać się do domu, bo po deszczu zawsze zbiera się woda w rynsztokach, a jak ta woda higieniecznie wysycha, to pozostawia się właściwym władzom do sprawdzenia.

Jeszcze należy mi wspomnieć o jednej niewygodzie ogólnej cechy naszego miasta, to bruki na chodnikach naprzeciw każdej bramy, lub poukładane deski z pod których po deszczu biją fontanny błota, co miłym przy potykaniu się na bruku przy bramach robią spacer niezbyt przyjemny. Należałoby wpływać na właścicieli domów, aby przy reperacjach kasowali te pułapki przy bramach. Tego odrazu nie zrobisz, lecz stawiając właścicielom domów żądanie jest możliwe częściowo usunąć.

— **Następny** numer „Łowiczanina" wyjdzie dopiero w dniu 15-m sierpnia r. b. z powodu urlopów redakcyjnych.

Administracja czynna będzie normalnie

— **Oficerowie armji rosyjskiej,** walczący na Ukrainie z bolszewją i przebywający obecnie na emigracji w Kaliszu, ci zwłaszcza którzy ukończyli b. Kijowską Szkołę Sztuk Pięknych, urządzili w Łowiczu kilkodniową rozsprzedaż obrazów (do niedzieli włącznie) w sali Straży Ogniowej, na Podrzecznej. Wejście bezpłatne nie obowiązuje do kupna. Obrazy są artystyczne i nie drogie, zwracamy przeto uwagę amatorów, że tanim sposobem mogą przyozdobić swe mieszkania.

— **Sprawozdanie ze Zjazdu Koleżeńskiego Maturzystów i b. uczniów b. Szkoły Realnej w Łowiczu.** Dnia 29 czerwca r. b. odbył się w Łowiczu Zjazd Koleżeński Maturzystów i b. uczniów b. Szkoły Realnej w Łowiczu z lat 1912, 1913, 1915. Jeszcze w maju Komitet Organizacyjny pod honorowem przewodnictwem ks. Maksymiljana Cichockiego odbywał w Warszawie swe zebrania, na których omawiano szczegóły organizacyjne, sprawę referatów, zaproszeń i t. p.

Program Zjazdu był następujący: godz. 9 zbiórka w gmachu szkoły, godz. 14 fotografja, godzina 16 m. 20 majówka do Arkadji godz. 20 m. 30 wspólna kolacja. Zaproszeń wysłano zgórą sto. Korzystając z uprzejmości pana dyr. Olszewskiego i ks. prefekta Zawadzkiego uzyskano na dzień ten gmach szkoły i kościół po-Pijarski. Już w sobotę dn. 28 cz. i w niedzielę rano poczęli się zjeżdżać koledzy, niektórzy z żonami. Stwierdzić jednak należy, że p. p. Profesorowie i koledzy klas starszych naogół nie dopisali —wielu z nich przysłało depesze lub listy. Obecnych było jednakże około pięćdziesięciu. Punktualnie o godz. 10-15 koledzy wszystkich wyznań udali się do kościoła, gdzie w powadze i skupieniu wysłuchano nabożeństwa, celebrowanego przez ks. Maksymiljana Cichockiego, oraz okolicznościowego kazania, wygłoszonego przez tegoż kapłana. W krótkich, a gorących słowach ks. Cichocki podniósł ogólną ideę braterstwa i miłości i przypomniał chwile, gdy niepodległość była tylko marzeniem i gdy młodzież z licznych powodów musiała się uczyć w obcej dla siebie szkole. Po nabożeństwie przeszli wszyscy do szkoły, gdzie w ścisłem gronie profesorów i kolegów odbyło się posiedzenie. Posiedzenie to zagaił kol. Włodzimierz Łuczyński, poczem na przewodniczącego obrano kol. Jana Jankowskiego. Posiedzenie miało charakter podniosły i poważany.

Po uczczeniu przez powstanie zmarłych profesorów i kolegów, kol. przewodniczący udzielił głosu kol. M. Zytnerowi, studentowi fil. Uniw. Warsz., który wygłosił swój referat p. t. „Stosunki w dawnej szkole rosyjskiej". Referent, obdarzony miłą wymową, przypomniał czasy szkolne z przed 10 laty, treściwie powiedział o panujących tam stosunkach. Mówcę nagrodzono rzęsistemi oklaskami Kol. mjr. Karpiński, kóry miał wygłosić referat o lotnictwie, ze względów służbowych spóźnił się i przybył dopiero o 4-ej pp Z wniosków, które przyjęto na

posiedzeniu na uwagę zasługują dwa: wniosek o zostawieniu pamiątki uczniom Gimn. ks. J. Poniatowskiego w postaci zakupienia książek do bibljoteki drugi o zapisywaniu się na członków rzeczywistych i wspierających do Akademickiego Koła Łowiczan. Wnioski zaraz poczęły się przyoblekać w szaty, gdyż wnet posypały się datki na książki, a przedstawiciel A. K. Ł. kooptował nowych członków.

Po podziękowaniu komitetowi Organizacyjnemu za pracę, udano się na dziedziniec szkolny, gdzie odbyła się wspólna fotografja. Poczem zebrani rozeszli się na obiad i krótki odpoczynek, by o godzinie 16 m. 30 na wozach bezinteresownie wypożyczonych przez obywateli naszego miasta udać się na majówkę do Arkadii. Zjazd zakończyła wspólna kolacja w lokalu Klubu Urzędniczo-Obywat., która w sympatycznem nastroju urozmaicona grą na fortepianie i skrzypcach oraz deklamacjami i piosenkami kolegów, przeciągnęła się do białego dnia.— Naogół powiedzieć można, że Zjazd, aczkolwiek niezbyt liczny, zostawił dodatnie wrażenie, a biorąc pod uwagę wnioski osiągnął w pewnym stopniu swój cel, gdyż przyczynił się do zaciśnięcia węzłów przyjaźni w dalszym okresie pracy. A praca nas czeka nielada. Wielu jeszcze z kolegów studjuje na wyższych uczelniach i da Bóg, że za pięć lat (powtórny Zjazd) zobaczymy w swem gronie liczniejszych kolegów i na poważnych stanowiskach.

Uczestnik Zjazdu.

Z kroniki Towarzyskiej. W dniu wczorajszym ks. prefekt Majewski w kaplicy po Misjonarskiej pobłogosławił związek małżeński zawarty pomiędzy panną Ireną Switkiewiczówną nauczycielką Gimnazjum Żeńskiego im. J. U. Niemcewicza w Łowiczu i panem Aleksandrem Bluhm - Kwiatkowskim, profesorem Seminarjum Nauczycielskiego w Łowiczu. Składając serdeczne życzenia sympatycznej młodej parze—mamy nadzieję, że i nadal jak dotąd brać będą żywy udział w życiu społecznym naszego miasta ku ogólnemu pożytkowi.

— **Echa 45 l. rocznicy Straży Ogn. Och. w Łowiczu.** W dniu 6 lipca r. b. najstarsza w Łowiczu instytucja społeczna, Straż Ogniowa Ochotnicza, obchodziła 45-o lecie swego istnienia.

Już od wczesnego rana raźno maszerowały zastępy strażackie miejscowe jak i okoliczne przy dźwiękach orkiestry kierując się na punkt zbiórki na Glinki. Po przybyciu sztandaru szeregi druhów-strażaków ruszyły na Mszę św. do kościoła po-Pijarskiego.

Mszę świętą celebrował ks. prefekt Wacław Majewski a po skończonej Mszy św. przemówił w bardzo serdecznych i podniosłych słowach do wiernych. Podczas Mszy św. pienia religijne wykonał chór „Lira" pod batutą p. Hamasiewicza oraz solo śpiewała pani Marja Szajdingowa i S. Wasilewski.

Następnie Straż udała się na Rynek im. T. Kościuszki, gdzie odbyła się ogólna defilada, przegląd taboru i rozdanie odznak za wysługę lat. Do zebranej braci strażackiej przemawiali: pp. Chomicz B, prezes Związku Florjańskiego, Balcer E. prezes Straży w Łowiczu i p. L. Gołębiowski—burmistrz m. Łowicza.

Przegląd Straży i taboru wypadł świetnie, szczególnie odremontowany tabor wywarł b. dobre wrażenie.

W uroczystości brały udział tłumy publiki oraz delegacje straży okolicznych i przedstawiciele władz i instytucji społecznych w osobach: pp. starosty Podwińskiego W., L. Gołębiowskiego — burmistrza m. Łowicza, B. Chomicza, Prezesa Związku Florjańskiego, Waligórskiego—komendanta Straży z Czerska, przedstawiciela M. S. W., oraz Warsz. Dyr. Ub. Wz., przedstaw. której ofiarował zwijacze na kołach i 50 metr. węża.

Wieczorem odbyła się zabawa taneczna w salach Kina Wojskowego.

— **Z Magistratu.** P. L. Gołębiowski—burmistrz m. Łowicza, zaczął korzystać od 15-7-24 z urlopu 6-o tygodniowego. Zastępuje p-a Gołębiowskiego vice-burmistrz p. Stan. Xiężopolski.

— **Szybka jazda.** W ostatnich czasach samochody przejeżdżające przez Łowicz pędzą z szybkością 100 klm. na godzinę i bezwzględnie spowodują wypadki. Czy władze nie zechciałyby w to wejrzeć aby ukrócić podobne orgje samochodowe, bo o wypadek nietrudno.

Z Narodowej Organizacji Kobiet w Łowiczu.

W najbliższą niedzielę w czytelni bezpłatnej Oddz. Nar. Org. Kobiet przy ul. Długiej Nr. 2 będą pełniły dyżur pp. Jadwiga Olczykówna i Józefa Michalska.

SPORT.

(Czwartek, dn. 24 lipca 1924 r.)

W. K. S. 10 pp.—Ż. K. S. „Makabi", Gombin 8:0—(2:0).

Do przerwy gra niezbyt ciekawa. Wojskowi wbijają dwie bramki (Michalak i Sobczyk II), stwarzają sytuacje groźne dla Makabi, jednakże wykorzystać nie mogą; prześladował ich w dniu tym szczególny „pech". Dopiero po przerwie gra się rozwinęła, W 5 min. Michalak ślicznym przebojem wbija gola, za jego przykładem idzie Szubert (też przebój) wbijając w 5½ min. W 7-mej Sobczyk II, w 8 znów Michalak, 8½ m. Szubert i ostatnią z karnego Michalak. Na tym zakończył się mecz.

Właściwie, nie nazwałbym to grą, raczej treningiem wojskowych do bramki Makabi szkoda wielka, iż nie wykazał się większą ilością wbitych goli. Były sporadyczne wypady siły, które, momentami zagrażały wojskowym, jednakże zawsze niweczył w dniu tym bardzo dobry z obrony Lisikiewicz.

Dobry był lewoskrzydłowy Sobczyk I, który doskonale wymykał piłkę, lecz za długo to trwało, wobec czego często musiał ulec przeważającej liczbie.

Gracz ten powinien pamiętać o łacińskim przysłowiu „Nec Hercules contra plures",

Dobrze się stało, iż Makabi nie uzyskała honorowej bramki, gdyż byłby to skandal dla wojskowych, albowiem z gry można było odczuć, (napewno odczuli i wojskowi), iż nie było to spotkanie dwóch klubów, ale dwóch odwiecznie wrogich sobie ras.

Publiczności sporo, przeważnie żydowskiej nie tylko z Łowicza, ale nawet z Gombina, Kiernozi i innych miejscowości, która specjalnie przyjechała popatrzeć, jak zwycięży ich Makabi. Zawiedli się srogo. Pomimo to, żydzi po grze urządzili swoim graczom owacje, triumfalnie zaprowadzili ich do swojej siedziby, na Nowy-Rynek. Trzebaby popatrzeć na ich żydowską butę: wyzywające spojrzenia pomimo przegranej. A cóżby było gdyby wygrali?

Naprawdę, o ile nasi mili Wojskowi nie chcą stracić swego autorytetu, to niech przestaną grać z żydami, bo mamy ich już dość na każdym kroku.

Sędziował p. Załuski o wiele lepiej niż na poprzednim meczu. *Zes.*

Łowicz, dn. 24-VII-1924 r.

(Niedziela, 27 lipca 1924 r.)

K. S. „Żandarmerja"—Łódź—K. S. 10 pp. 3:1—(2:1)

Grę rozpoczęli 'gospodarze i przez cały czas była żywa. Żandarmerja, jest to klub zgrany i wyćwiczony technicznie dobrze, czego nie można powiedzieć o 10 pp.

Klub ten, na każdy mecz wystawia nowych graczy i w dodatku nie zgranych w zespole, przez co odbija się fatalnie na przebiegu samej gry, 10 pp. nie powinien wstępować w ślady P. Z. P. W, który wystawia graczy na występy czy to międzypaństwowe czy międzymiastowe w ostatniej chwili, wskutek czego zawsze jesteśmy pobici.

Powinniśmy raz zerwać z polskim przysłowiem „Jakoś to będzie!", bowiem sam zapał i ambicja gracza nic nie pomoże, gdy nie będą zgrani i wyćwiczeni. Żandarmi grali zbyt miękko; czyżby chcieli oszczędzać przeciwnika?; a może były względy poboczne.

Jeżeli tak, to sądzę, iż w grze nie powinny być brane one pod uwagę, lecz należy zawsze wykazać swą wyższość lecz po gentlemeńsku. Bramkę honorową dla barw 10 pp. uzyskał Sobczyk II.

Sędziował dobrze p. Bernaczek.

Podczas zawodów przygrywała orkiestra. Publiczności sporo.

Zwracam się do kompetentnych władz, dlaczego podczas zawodów niema choć jednego przedstawiciela bezpieczeństwa publicznego?

Czyżby tu zachodziło ignorowanie przepisów prawnych, czy też lekceważenie publiczności?

W innych mniejszych nawet miastach są zawsze odpowiednie organa, nie mówiąc już to o miastach: Lwowie, Krakowie, Poznaniu, Wilnie czy Warszawie, gdzie podczas zawodów są zawsze i to znaczniejsze oddziały policji pieszej a nawet i konnej.

Mniemam, że sprawy powyższe będą załatwione i na przyszłym meczu zobaczymy i wał wyższy i przedstawiciela bezpieczeństwa publicznego.

Zes.

Łowicz, dn. 28 VII-1924 r.

SPROSTOWANIE.

W poprzednim numerze „Łowiczanina" w kradły się omyłki w rubryce „Sport", zamiast... Szubert i p. Szkolnicki winno być... Szubert i Skowroński. Natomiast p. Szkolnicki był sędzią i sędziował dobrze.

Zes.

Łowicz, dn. 26-VII-1924 r.

Ogłoszenie.

Magistrat m. Łowicza niniejszym ogłasza, że w kancelarji tegoż Magistratu będą się odbywały ustne przetargi (in plus) na wydzierżawienie ziemi, należącej do Kasy Miejskiej na okres czasu od 1 października 1924 r. do 13 września 1927 r., niezależnie od tego po ustnym przetargu muszą być jeszcze złożone zapieczętowane deklaracje z oznaczeniem dostawy do Magistratu żyta rocznie za wydzierżawioną ziemię.

Licytację zaczną się od 18 sierpnia 1924., a mianowicie:

Dnia 18 sierpnia 1924. o godz. 10-ej. rano: odbędzie się licytacja na następuje grunty:

1) Ziemia pod Wygodą, ucz. II przestrzeni około 10 morgów, licytacja rozpocznie się od 10 korcy 4 garn. żyta.

2) Ziemia pod Wygodą ucz-I przestrzeni około 13½ morgów licytacja zacznie się od 15 korcy 15 garn. żyta.

3) Ziemia pod Wygodą ucz. III przestrzeni około 6½ morgów, licytacja zacznie się od 8 korcy 1 garn. żyta.

4) Ziemia pod nazwą „Cegielnia w Małszycach" przestrzeni około 6 morgów od 8 korcy 17 garn. żyta.

5) Ziemia pod nazwą „Prasalska i Piwowarska" gr. III przestrzeni około 2¼ morgów od 7 kor- 17 garn. żyta.

6) Ziemia pod nazwą „Odpadki" gr. IV przestrzeni około 4 morgów od 13 korcy 10 garn. żyta.

7) Ziemia pod nazwą „Prasalska i Piwowarsk" gr. I ucz. I przestrzeni około 5 morgów od 6 kor. 16 garn. żzta.

Dnia 19 sierpnia 1924 r. o godz. 10-ej. rano.

1) Ziemia z łąką pod nazną „Rezerwa" przestrzeni około 1¼ morgów, licytacja zacznie się od 2 korc. 2 garn.

2) Ziemia pod nazwą „Odpadki" gr. III ucz. II około 1 morgi od 3 korc. 5 garn. żyta.

3) Ziemia pod nazwą „Odpadki" gr. III ucz. III przestrzeni około 1 morgi od 5 korc. 22 garn. żyta.

4) Ziemia pod nazwą „Odpadki" gr. II ucz. II przestrzeni około 4 morgów od 10 korc 2 garn. żyta.

5) Ziemia pod nazwą „Odpadki" gr. II ucz. III przestrzeni około 10 morgów od 25 korcy żyta.

6) Ziemia pod nazwą „Odpadki" gr. I ucz. I przestrzeni około 4 morgów od 4 korc. 5 garn. żyta.

7) Ziemia pod nazwą „Odpadki" gr. I ucz. II przestrzeni około 7 morgów od 7 korc. 4 garn. żyta,

Dnia 20 sierpnia 1924 r. o godz. 10 ej. rano.

1) Ziemia pod nazwą „Odpadki" gr. I ucz. III przestrzeni około 8 morgów od 15 korcy żyta.

2) Ziemia pod nazwą „Odpadki" gr. IV ucz. I przestrzeni około 5 morgów od 5 korcy żyta.

3) Ziemia pod nazwą „Odpadki" gr. IV ucz. II przestrzeni około 10 morgów od 5 korc, 30 garn. żyta.

4) Ziemia pod nazwą „Prasalska i Piwowarska" przestrzeni około 1½ morgów od 2 korcy 9 garn. żyta.

5) Ziemia pod nazwą „Prasalska Piwowarska" gr. II ucz. I przestrzeni około 4 mor. od 6 korc 10 gar ż.

6) Ziemia pod nazwą „Odpadki" gr. II przestrzeni około 8 morgów od 25 korcy żyta.

7) Ziemia pod nazwą „przy Magazynie Prowiantowym" przestrzeni 174 morga od 17 garn. żyta.

Kto chce wziąć udział w licytacji, obowiązany jest złożyć kaucję, licząc 10 zl. z morga.

Warunki licytacyjne mogą być rozpatrywane w kancelarji Magistratu w godzinach biurowych z wyjątkiem niedziel i świąt. *Magistrat.*

Łowicz, dn. 24 lipca 1924 r.

Oprawa i sprzedaż obrazów

W. Żabki przeniesiona została z Nowego-Rynku Nr. 31 na ulicę Długą róg Wązkiej Nr. 14.

3—2

KTO jeszcze nie zna tygodnika „HASŁO“ niech zaraz prześle adres do administracji tego pisma, a otrzyma niezwłocznie numer okazowy.

HASŁO Pismo polityczne, społeczne, literackie. Redakcja i Administracja: **Warszawa, Żórawia № 9. m. 14.**

Wydawca: **Józef Chaciński.** Kierownik literacki: **Tadeusz Błażejewicz.**
Redaktor: **Adam Szymański.**

Przedpłata miesięczna z dostawą do domu **60 groszy**, zagranicą **1 zł. 20 groszy.**
Konto czekowe P. K. O. **№ 5.605.**

Kinematograf „EOS“

W sobotę d. 2|VIII i niedzielę d. 3|VIII r. b.

Lawina

Dramat życiowy w 6 aktach wytwórni Wiedeńskiej. W roli głównej: Marja Kid, Lili Marischka i Michał Varkonyi.

LOSY

Do 5-ej klasy 9-ej Polskiej Państwowej Loterji Klasowej.

Ostatni tydzień nabywania losów.

Ciągnienie od 6 do 28 sierpnia co drugi numer wygrywa: ogólna suma wygranych **3,795,800 złotych**
Główna wygrana wraz z premją **zł. 200,000**
Cena losu:—cały los 30 złotych
pół losu 15 złotych
nabyć jeszcze można w kantorze loterji.
„**Emil Balcer**“ w Łowiczu Nowy Rynek 12.
Kto chce nabyć los do 5-ej klasy winien spieszyć gdyż nie wielka ilość pozostała.
Wysyłam również pocztą po otrzymaniu należności z marką pocztową na przesyłkę i podaniem adresu. Z powodu małej ilości losów do następnej 10-ej P. P. Lot. Kl. już obecnie przyjmuję zamówienia do I-ej klasy.

„Samodzielny buchalter“

były kierownik przedsiębiorstw aprowizacyjnych, przemysłowych i handlowych z 12 letnią praktyką poszukuje posady w majątkach ziemskich, handlowych lub przemysłowych.
Łaskawe zgłoszenia pod. „Sumienny“ do Adm. „Łowiczanina“

3—2

Juljan Dzierżyński zgubił na st. Łowicz-Wiedeński dowód osobisty i dokumenta wojskowe wydane w Krakowie i 108 zł. Uprasza się o złożenie w redakcji głównie dokumentów. 3—3

PIEGI **żółte plamy,**

opaleniznę usuwa pod gwarancją aptekarza **J. Gadebusch „AXELA“ krem od piegów,** ½ słoika 1,50 zł. 1/1 słoik 3 zł. do tego mydło „Axela“ 75 groszy. Do nabycia w Łowiczu u p. A. Garwackiego, skład apteczny.

3—3

Artyści malarze b. Szkoły Sztuk Pięknych w Kijowie, obecnie przebywający na emigracji w Kaliszu urządzili w Łowiczu

Kilkodniową Sprzedaż Obrazów

(do niedzieli 3 sierpnia) w sali Straży Ogniowej przy ulicy Podrzecznej 1-sze piętro.
Sala otwarta codziennie od godziny 10-ej rano do 8 ej wieczorem.
Wejście bezpłatne nie obowiązuje do kupna.

Ogłoszenie.

Magistrat m. Łowicza niniejszym ogłasza, że w Kancelarji tegoż Magistratu dn. 11 i 22 sierpnia 24 r o godz. 10-ej rano odbędzie się ustny przetarg (in plus), niezależnie od tego po ustnym przetargu muszą być jeszcze złożone zapięczętowane deklaracje z oznaczeniem tenuty dzierżawnej na dzierżawę 10 sklepów w halach miejskich na Nowym-Rynku na okres czasu od 15 września 1924 r. do 15 września 1925 r

Na każdy sklep będzie się odbywała licytacja oddzielnie od sumy 180 zł. z tym warunkiem, że pragnący przyjąć udział w licytacji obowiązany przedstawić kaucję w sumie 20 zł.

Warunki licytacyjne mogą być rozpatrywane w kancelarji Magistratu od godz. 9 rano do 3-ej po południu z wyjątkiem niedziel i świąt.
m. Łowicz, dn. 30 lipca 1924 r.

Magistrat.

CHRZEŚCIJAŃSKIE TOWARZYSTWO
DLA
HANDLU i PRZEMYSŁU
„ZIARNO”

Spółka z ogr. odpow.

Ulica 3-go MAJA Nr. 7 w ŁOWICZU.

POLECA:

MĄKĘ żytnią, pszenną, otręby, kaszę, jęczmień. żyto, owies, pszenicę.

WĘGIEL gruby, kostkę, orzech, miał z kopalń dąbrowieckich i gornośląskich. oraz **DRZEWO** twarde i miękkie, szprychy, cement i papę.

Za GOTÓWKĘ i na KREDYT z dostawą do domów od 1 korca.

3—1

Cena numeru 20 groszy. — kwartalnie 2 złp.—z przesyłką pocztową 2 złp. 30 groszy.

Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:

Przed tekstem na 1 stronie 40 groszy.
Nekrologi i reklamy 30 groszy.

Ogłoszenia zwyczajne wiersz 25 groszy
Drobne ogłoszenie za wyraz 20 groszy

Adres Redakcji i Admin.: ŁOWICZ, ziemi Warsz. Telefon № 52.
Rękopismów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Redakcja jest otwartą codziennie od 10 rano do 1 popoł.

W myśl postanowienia zjazdu prasy prowincjonalnej wszelkie sprawozdania i podziekowania są płatne.

Redaktor i Wydawca Mieczysław Szajding. Druk K. Rybackiego w Łowiczu.